21 XII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 51



Narty, śnieg!..

W NUMERZE:

MATURA ZAWODNICZA

W praktyce jest oczywiście inaczej. Lecz teoretycznie — głównym celem urządzania widowisk sportowych, głównym celem zapełnienia trybun publicznością jest chęć ściągnięcia widza na boisko, zamiar skaptowania, bądź dla sportu zawodniczego, bądź tylko dla bezpretensjonalnego sportowania — jak najszerszych mas, jak najliczniejszego grona ludzi, dotąd obcych trosce o sprawność cielesną.

Najgłębszy z myślicieli sportowych, Piotr de Coubertin, ujął to już przed dziesiątkami lat w znaną powszechnie formułkę: „by stu uprawiało ćwiczenia cielesne, trzeba, by pięćdziesięciu zajmowało się sportem; by pięćdziesięciu zajmowało się sportem, niezbędne jest, aby dwudziestu się specjalizowało; by się dwudziestu specjalizowało, potrzeba, aby pięciu uzyskało rezultaty zadziwiające". Czyli — że asy pociągają masy.

Praktyka sportowa kazała wyprowadzić jeszcze drugie twierdzenie, napozór z poprzednim wpadające w rażącą sprzeczność: „by znalazło się pięciu zdolnych do osiągnięcia wyników zadziwiających, trzeba, żeby dwudziestu się specjalizowało; by znalazło się dwudziestu specjalistów, trzeba, by było piędziesięciu czynnych sportowców; by było piędziesięciu czynnych sportowców, trzeba, aby stu ludzi troszczyło się o sprawność cielesną. Czyli: asy wychodzą z masy.

Nie znajdujemy się bynajmniej w błędnym kole i nie musimy szukać jego kwadratury, by wyjść cało. Starczy nam stwierdzić ścisłą współzależność pomiędzy tak zwanym ruchem wzwyż i tak zwanym ruchem wszerz, stwierdzić, że tylko prowadzone równolegle— pozwolą zbudować piramidę, mocno opartą o ziemię potężną podstawą, a szczytem prującą niebiosa.

Na nic się zdadzą najpłomienniejsze apostrofy najzdolniejszych agitatorów, kazania najgorętszych apostołów, jeśli przed młodzieżą z Grajdołka nie roztoczą oni wizji światowego rekordu. Daremnie będziemy wypatrywali zastępu nowych Kusocińskich i Wajsówien, jeśli nie ruszą zwartym szeregiem Grajdołki...

Ale to — tylko a propos. Chodzi mi w danej chwili właściwie o co innego. Mówimy: ściągnąć widza na boisko. Owszem, koniecznie. Lecz czy ów nieśmiały, choć ambitny młodzieniec, co to pożera oczyma Gąssowskiego — zejdzie ze swej górnej trybuny na żużel, by zmierzyć się ze swym bóstwem w biegu na 800 metrów? A ten drugi czy się nie cofnie, przestraszony myślą, iż waży akurat tyle, co... Kolczyński?

Czy same wielkie widowiska sportowe, uświetnione wspaniałymi produkcjami gwiazdorów, czy same wielkie imprezy wystarczą? Odpowiedź jest jasna: obok nich, i to w ilości nierównie większej, muszą się odbywać imprezy mniejsze, skromniejsze, a wśród nich niektóre zarezerwowane wyłącznie dla debiutantów, wyłącznie dla tych, którzy stawiają pierwsze kroki.

Pierwsze kroki!... Nie dlatego z żalem wspominam czasy, kiedy „pierwsze kroki" ściągały na start po kilkuset „dziewiczych" jeszcze zawodników, że byłem poniekąd ich duchowym ojcem. Wspominam okres wspaniałości tych imprez dlatego, że z takich „pierwszych kroków" kolarskich wyszli m. in. Józef Stefański, czterokrotny mistrz Polski i olimpijczyk, wyszli Michalak, Włodarczyk, a nawet... Henryk Szamota, że zwycięzcy bokserskiego „pierwszego kroku" w tydzień później zdobywali mistrzostwo swego okręgu i sięgali po pierwsze miejsce w Polsce; że więc były one właśnie tym laboratorium, w którym z owych „stu" wyłuskiwało się owych „pięciu".

I jeszcze dla jednego powodu. Póki popularne były te imprezy, póki klubom zależało na tym, by się popisać na nich swym narybkiem — z puszczeniem neofity na szersze wody czekano do „pierwszego kroku". Młodzik zdążał więc przejść jaką taką ogólną zaprawę, jakie takie przeszkolenie techniczne, zjawiał się na starcie w chwili, kiedy już był naprawdę gotów do rozpoczęcia kariery zawodniczej i spotykał się najpierw z takim samym, jak on „patałachem".

Dziś jest inaczej. Już się nie czeka. Kto wie, może nawet dlatego upadły „pierwsze kroki", że klubom zrobiło się strasznie śpieszno z rzuceniem nowych kart na stół walki o punkty. Jak tylko zjawia się w klubie młody obiecujący nowicjusz, odrazu wysyła się go do ataku i w rezultacie, zaczyna on swą karierę bez przygotowania, bez przeszkolenia — i nigdy już ich nie przejdzie, tak samo, jak nie nauczy się już poprawnego crawla jegomość, którego na pierwszej lekcji pływania strącono do wody z wysokości pięciu metrów.

Szkoda mi bardzo „pierwszych kroków". Wydaje mi się, że dobrze by zrobiły związki, gdyby postanowiły, iż przedstawiciele „narybku" mogą rozpocząć swą karierę zawodniczą jedynie i wyłącznie na specjalnie dla nich zarezerwowanych imprezach, a na udział w innych zezwalały tylko tym, którzy na „pierwszych krokach" wykazali się osiągnięciem minimum, świadczącego o dojrzałości sportowej, którzy uzyskali maturę zawodniczą.

WIKTOR JUNOSZA



Czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom naszego pisma składamy serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT!

WYCHOWANIE FIZYCZNE — SPORT — PORADNIA SPORTOWA

Związek pomiędzy wychowaniem fizycznym i stanem zdrowotnym jest nazbyt oczywisty, ażeby ktokolwiek chciał mu zaprzeczyć. Chodzi o to tylko, jakie będzie podejście ogółu do tego zagadnienia. Dużo się w tej sprawie już napisało i powiedziało. Szeregi autorytetów kruszą kopie o różne teorie, o sprawę propagandy sportu wszerz lub wzwyż, o takie czy inne ujęcie zaprawy w poszczególnych jego gałęziach. Jedne teorie ustępują miejsca innym. Umierają systemy i rodzą się nowe, ażeby dać z kolei miejsce dalszym rozwiązaniom; słowem, dzieje się tak, jak w każdej nowej dziedzinie nauki praktycznej i teoretycznej, gdzie jest dużo niezbadanych możliwości, gdzie odłogiem leżą niezorane ugory, czekające na zdolnego siewcę, który by je umiejętnie uprawił.

Sprawa wychowania fizycznego i związanego z nim zagadnienia współczesnego sportu jest jedną ze **spraw palących,** na którą zwróciły uwagę nie jednostki lub ugrupowania jednostek, lecz państwa całe. W programach do wykonania, nakreślonych przez wielkich wodzów współczesności dla swoich narodów, na jednym z ważniejszych miejsc są pozycje poświęcone wychowaniu fizycznemu.

Dlaczego tak się dzieje? Poco wydaje się miliony? Dlaczego wszędzie, na całym globie, budują boiska, baseny, tory, zakładają obozy, stowarzyszenia sportowe, kluby?

To nie pogoń za rekordem, która ciekawi tylko tysiące, lecz konsekwentne dążenie, ażeby poprzez lepszą formę jednostki podnieść **poziom fizyczny mas,** usprawnić je, przygotować do walki o byt własny i byt narodu, do walki w wyniku której tkwi rozwiązanie — rządzimy czy nami rządzą.

Droga do wykonania tego planu prowadzi tylko przez racjonalnie zorganizowane podejście do zagadnienia wychowania fizycznego. Tylko to rozwiązanie, właściwie ujęte, da obywatela-sportowca, obywatela-żołnierza. Dlatego też nie szkoda pieniędzy, pracy, mozolnych badań. Przeciwnie zawsze za mało, zawsze za skąpo.

Z bezdomnego ulicznika, ujętego w racjonalny system wychowawczy, należycie odżywionego, wyrośnie przecież obrońca kraju, twórczy robotnik, zawodnik, który po walce na bieżni lub w basenie pływackim nie ulęknie się walki o byt i wyjdzie z niej zwycięsko. Wyćwiczonym mięśniem, sprawnym ruchem i nadewszystko związaną nierozerwalnie z tym jasną, trzeźwą i uczciwą myślą **zwróci on swój dług społeczeństwu.**

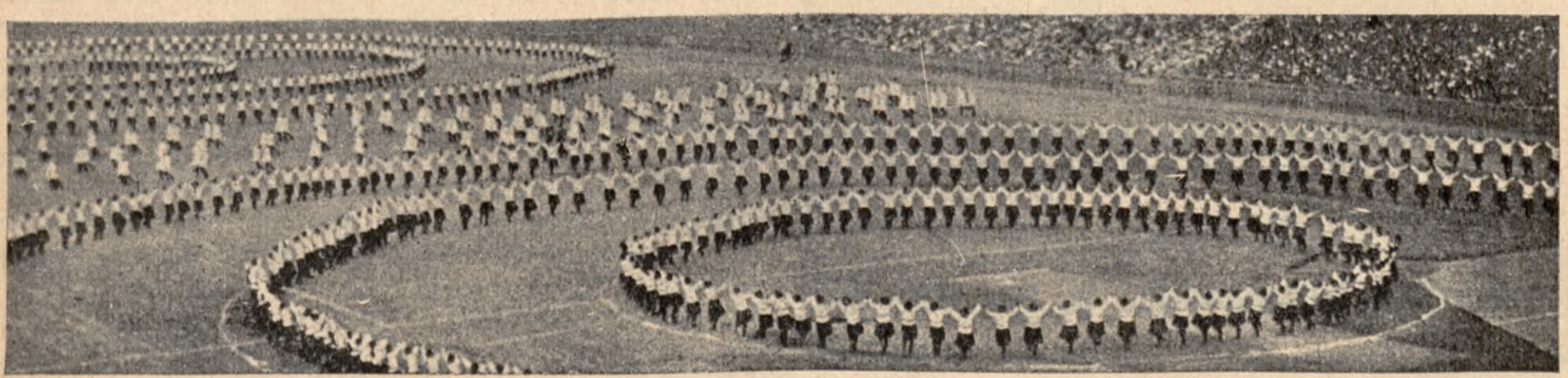
Zawody i związane z nimi wyniki rekordowe, walka jednostek na pewnych odcinkach sportu są **nieodzowną składową** społecznego ujęcia wychowania fizycznego. Współzawodnictwo jest bodźcem podciągającym wzwyż poziom mas, zachęcającym do pracy nad sobą. Na tym polega jego ogromna wartość.

Co prawda nierzadko bardziej uzdolnieni, a mniej opanowani płacą daniną zdrowia za uzyskane liczby. Spalają się nieraz za prędko. Nierzadko spotyka się i takich, co z elity sportu przechodzą do kadr inwalidów, rozgoryczonych i złorzeczących, niezdolnych nie tylko do przeciętnego wysiłku fizycznego, ale stanowiących rażący kontrast w porównaniu z osobnikami, którzy nigdy nic wspólnego ze sportem nie mieli.

Jak w przemyśle, gdzie robotnik, wykonując ciągle, w jednakowo szkodliwych warunkach tę samą czynność, po latach nabywa tzw. choroby zawodowej porażającej narażony układ mięśniowo-kostny lub narząd, tak sportowiec, uprawiający uparcie, w ciągu dłuższego czasu **tę samą** gałąź sportu, ulega podobnym szkodliwościom. W ten sposób powstała dziedzina cięższych i lżejszych sportowych **chorób zawodowych.** Naukowo stwierdzonym i opracowanym jest ten rodzaj chorób. Nie jest to żadną rewelacją, tylko znanym logicznym skojarzeniem faktów. Jasne jest przecież, że do harmonijnego rozwoju całości potrzebne jest równomierne ćwiczenie wszystkich grup mięśniowych, całego aparatu wiązadłowego i stawowego. Z chwilą kiedy tej równomierności nie ma, grupy mięśniowe, nie pracujące, ulegają częściowemu zanikowi, nie równoważąc pracy grup innych przerośniętych na skutek nadczynności. Powstają wówczas spaczenia postawy, stwarzają się warunki do rozwoju różnorakich schorzeń narządów wewnętrznych, pomijając już mniejszą sprawność ruchową w innych nieuprawianych dotąd gałęziach sportu. Ustrój ludzki traci z czasem w dużym stopniu zdolność do regeneracji i fizjologicznej obrony przeciwko urazom, może nieznacznym, ale ciągle powtarzającym się. Powstają takie postacie chorób zawodowych jak zapalne zmiany wsteczne stawów kończyn górnych u bokserów, rozluźnienie aparatu wiązadłowego stawów u uprawiających lekką atletykę, wadliwa postawa i przerost mięśni uda u piłkarzy oraz nieskończony szereg innych cierpień, będących tylko skutkiem **niewłaściwego, jednostronnego** uprawiania pewnych gałęzi sportu.

Walczyć z tym należy, ale walka ta jest tym trudniejszą, że sportowiec nasz nieraz ma zbyt wygórowane ambicje w stosunku do swoich możliwości, zbyt mało dyscypliny i doświadczenia osobistego. Nie ma on też w tym stopniu rozwiniętego poczucia piękna jak to było u starożytnych, którzy podczas zawodów nie tylko podziwiali sprawność ruchową i siłę mięśni walczących, ale i piękno ich form.

U nas dąży się z reguły do **wyniku liczbowego,** zapominając o momentach natury estetycznej i oklaskuje się nieraz wyczyn zawodnika, który by wyglądem swoim wywołał odrazę na widowni starożytnych. To jest znamię czasu. To jest jedna z różnic zasadniczych między nimi a nami.





Zdawałoby się, że w tym stanie rzeczy posunięciem najlogiczniejszym byłby zakaz zawodów, poskromienie dążących do wyników jednostkowych i skierowanie całego wysiłku na poprawę W. F. mas.

Po co stwarzać społeczeństwu inwalidów; po co świadomie narażać ludzi na niebezpieczeństwo? Głosów takich jest dużo i są to nieraz głosy jednostek kompetentnych, znających sport i z nim zżytych.

Jednak, jak zwykle, prawda leży pośrodku. Nie będzie inwalidów i nie będzie rozgoryczonych, jeśli zagadnienie sportu potraktujemy właściwie.

Maszyną ludzką, tak jak każdą zresztą maszyną, musi kierować i opiekować się czynnik obeznany z jej fizjologią i patologią, z okolicznościami, w których się uszkadza, a przede wszystkim z jej możliwościami fizycznymi w ogóle. Tym czynnikiem jest ktoś, kto nie tylko tak, jak trener czy kierownik sekcji, ma duży zasób doświadczenia, zdobyty na sobie i innych, ale ten, kto ma zasób **wiedzy fachowej** w tym zakresie, obok **wiadomości praktycznych,** zdobytych na terenie sportu.

Tym czynnikiem jest **lekarz klubowy,** pracujący w swojej poradni, obeznany z patologią, fizjologią oraz teorią sportu i w. f. w ogóle. Ideałem jest, ażeby każdy klub miał swoją własną poradnię i swego własnego lekarza, który trenujących zna, i przez to ma możność owocnej obserwacji ich stanu fizycznego, może regulować natężenie ćwiczenia i usunąć w porę grożące niebezpieczeństwo.

Przez ręce lekarza sportowego przewijają się przypadki z najrozmaitszych dziedzin medycyny, wymagające nieraz złożonych badań i docieków oraz drogiego specjalistycznego leczenia. Dlatego poradnia taka winna pracować nie sama, lecz musi być w ciągłym kontakcie z innymi podobnymi placówkami i poradniami specjalistycznymi. Do tego też dążymy. Coraz więcej takich poradni powstaje, dzięki wydatnemu poparciu władz i coraz owocniej te poradnie pracują, przesiewając coraz to nowe setki i tysiące ćwiczących. **Poradnictwo sportowo-lekarskie, właściwie zorganizowane, w dużej mierze zdoła zapobiec obecnym niedomogom i szkodliwościom sportu.**

Gdzie się należycie uwzględnia zdania lekarza klubowego, który sam zwykle był lub jest zawodnikiem, który życie i potrzeby sportowca rozumie i który posiada pewien zasób wiedzy fachowej w tym zakresie, tam szanse niebezpieczeństwa maleją, a kierownictwo jest spokojniejsze o los swoich ludzi.

Rola lekarza-profilaktyka, czynnika zapobiegającego szkodliwościom sportu, musi być wszystkim jasna, a świat lekarski powinien **uznać tę najmłodszą gałąź wiedzy lekarskiej na równi z innymi specjalnościami.** Zadaniem lekarza sportowego jest niedopuszczenie do powstawania szkodliwości sportu, usunięcie w porę czynników niewłaściwych, powstrzymywanie nadmiernego zapału, nie idącego w parze z możliwościami fizycznymi osobnika. Zadanie poważne i zaszczytne, tym bardziej, że jest to praca pionierska. Jeśli tym kadrom lekarzy w ich poradniach klubowych nie uda się wraz z kierownikami klubów i trenerami ze współczesnego zawodnika wyrzeźbić sylwetki antycznego Greka, to przynajmniej zdołają oni zaszczepić rzeszom ćwiczących zamiłowanie do kultu ciała, pojmowanego współcześnie pod nazwą wychowania fizycznego. Zdołają oni usunąć lub złagodzić szkodliwość sportu, który przecież jest po to, aby nie tylko zachowywał, lecz pomnażał zasoby energetyczne jednostek trenujących, dając przez kult dla zdrowia im i ich otoczeniu siłę, sprawność, estetykę i słoneczną pogodę ducha.

Dr S. Boguszewski.



WARUNKI DOBREJ ZESPOŁOWOŚCI

U dobrych drużyn zadziwia łatwość i płynność gry. Gdy zaś oglądamy walkę słabych zespołów, ich nieskoordynowane wysiłki i ustawiczne nieporozumienia, odnosimy wrażenie, że piłka nożna jest grą niezmiernie trudną.

Czemu zawdzięcza gra wrażenie lekkości i łatwości?

Solidnej współpracy wszystkich jednostek.

W zespole dobrym, któremu podstawowe elementy gry weszły już w krew tak, że są one wykonywane niemal podświadomie, automatycznie, istnieje tendencja do udoskonalania mechanizmu gry przy pomocy czynności, przypominającej naoliwianie łożysk idącej maszyny. Oliwą w tym wypadku jest staranie wszystkich bez wyjątku graczy, aby sobie nawzajem jak najbardziej ułatwić grę przez najdokładniejsze, najbardziej poprawne zagrywanie i uszczuplanie w ten sposób trudności, które nawet przy najidealniejszym wykonaniu technicznym istnieć muszą, choćby tylko z powodu obecności przeciwnika na boisku.

W szczególności chodzi tu o przestrzeganie dwóch podstawowych warunków zespołowych, dwóch głównych funkcyj, a to **dobrego podawania i należytego wychodzenia na pozycję.**

Podanie, aby było dobre, musi być czyste tj. musi zapewnić piłce regularny lot, bez fałszów i podskoków, dalej miękkie, aby partner mógł łatwo opanować piłkę. Musi ono też być dokładne tj. celne. Jeśli jest wymierzone w przestrzeń (nie do nogi), ma być tak obliczone, aby partner otrzymać mógł piłkę w dokładnie z góry oznaczonym miejscu, zaś przeciwnik nie zdołał do niej wcześniej dobiec. W przeciwnym razie jest to podanie w samym założeniu bezsensowne i beznadziejne, które jedynie naraża gracza na bezcelowy wysiłek, czasem wypompowuje z niego resztki sił i dlatego popularnie nazywa się „na zapalenie płuc".

Bardzo też ważny jest wybór strony, po której dana piłka ma dojść do gracza. Jest daleko korzystniej podawać tak, by piłka nie przechodziła po stronie bliższej przeciwnika, lecz po dalszej, co pozwala partnerowi kryć ją swoim ciałem. Należy więc unikać podawania między przeciwnika a partnera, zwłaszcza ku przodowi, gdyż wówczas piłka zbliża się do przeciwnika, a oddala od partnera, który ją musi doganiać i z tego powodu znajduje się w gorszej sytuacji.

Szczególnie niebezpieczne jest takie wypuszczanie piłki na skrzydło. Skrzydłowy bowiem zwykle rozwija większą szybkość i z tego powodu narażony jest na dotkliwe nieraz następstwa, w razie zderzenia się z obrońcą. Celem uniknięcia tych niedogodności, należy skrzydłowemu wypuszczać piłkę „na plecy" przeciwnika.

Znaczne też trudności wynikają dla skrzydłowego z podań równoległych lub do tyłu, wykonywanych przy tym niewłaściwą nogą i z tego powodu **ściętych w kierunku autu.** Skrzydłowy ma wówczas utrudnione opanowanie piłki, ponadto musi on czekać, aż piłka dotrze do niego, nieraz przerywać już zaczęty bieg, aby wrócić w kierunku własnej bramki.

Ważnym czynnikiem dobrej współpracy między graczami jest uwzględnienie osobistych zalet i wad współgrających. Nie można np. niskiemu graczowi podawać piłki górą w pobliżu wysokiego przeciwnika, albo słabszego fizycznie wysyłać na przebój między silnych i rosłych przeciwników. Za to szybkiemu trzeba pozwolić wykorzystać jego przewagę biegową i podawać mu mocno do przodu. Dobremu główkarzowi trzeba zagrywać na głowę, zwłaszcza pod bramką, a silnie zbudowanego wypuszczać „na uliczkę". Wtedy każdy będzie mógł dla dobra drużyny wykorzystać swoje specjalne walory.

Podanie **szablonowe,** nie uwzględniające ustawienia partnera i przeciwnika albo podanie lekkomyślne, aby tylko pozbyć się piłki, albo wreszcie wykonane w nieodpowiednim momencie, powoduje nie tylko zaburzenia w normalnym toku gry, ale też stawia partnera w sytuacji trudnej technicznie i ciężkiej. Nie zawsze w takim wypadku udaje się graczowi wyjść obronną ręką z opresji. Często sprawa kończy się kompromitacją i wyśmianiem przez publiczność nieszczęśliwej ofiary cudzej lekkomyślności. A potem dobije ją jeszcze surowy recenzent, który także zazwyczaj widzi tylko skutek; prawdziwa przyczyna uchodzi jego uwagi.

Dobre podanie to dopiero połowa współpracy. Odpowiednikiem jej jest umożliwienie należytego przyjęcia piłki przez innego gracza, poprzedzone jego wyjściem na dogodną pozycję. Bo często zdarza się, że gracz będący przy piłce, chce ją podać, tylko **nie ma komu,** gdyż współgracze stoją w miejscu czekając, co on pocznie i nie wychodzą na pozycję, do przodu.

Inicjatywa w grze jest, wbrew pozorom, zawsze prawie w ręku tego, który nie ma piłki w danym momencie. Nie ma-

jąc piłki, może on bez przeszkód ze strony przeciwników wybrać sobie dobre miejsce w terenie i zająć je. Dlatego też, pozbywszy się piłki, winien on natychmiast wyjść do przodu, aby przez pokazanie się graczowi będącemu przy piłce, ułatwić mu orientację, decyzję i podanie. Jeśli zaś nie wyjdzie na pozycję, a inni współgracze także tego nie zrobią, to gracz przy piłce, nie widząc żadnej pomocy, rozpoczyna zwykle nieproduktywne wózkowanie i traci piłkę.

Dobra zespołowość wymaga także od gracza pilnowania jego pola gry. Kto nie przestrzega tego warunku i pęta się po całym boisku, tego zwykle **brak na własnym stanowisku** w odpowiednim momencie, ten psuje robotę innym i wprowadza zamieszanie w szeregach własnej drużyny. Taki nie powinien być tolerowany w zespole, choćby nawet był niezłym solistą, bo więcej szkodzi niż pomaga.

Kapitalnym czynnikiem współpracy zespołu jest zgoda i **wzajemna życzliwość** graczy. Sympatie i przyjaźń wytwarzają atmosferę, w której może się rozwijać dobra gra zespołowa.

Gdy natomiast wśród graczy istnieją antagonizmy i zawiść, nawet największe talenty nie zdołają rozwinąć poprawnej i skutecznej gry między sobą.

Toteż głównym staraniem kierownika sekcji piłkarskiej winno być czuwanie nad tym, aby pomiędzy członkami zespołu nawiązało się harmonijne współżycie na boisku **i poza nim**, aby drużyna stała się gromadką kochających się przyjaciół.

Edmund Marion.

PRZYGOTOWANIA PRZEDOLIMPIJSKIE

Od roku 1924, od czasów Olimpiady w Paryżu, sportowcy polscy brali udział w 4 Igrzyskach Olimpijskich. Zawodnicy polscy zdobyli razem na tych 4 Olimpiadach 19 medali (3 złote, 5 srebrnych i 11 brązowych). Najwięcej medali olimpijskich zdobyli lekkoatleci — 7 medali, w tym jedyne 3 złote zdobyte przez drużyny polskie. Wioślarze zdobyli 5 medali, w tym 4 brązowe i jeden tylko srebrny. Reszta medali została podzielona na sporty następujące: jazda konna — 3, szermierka — 2, strzelanie — 1, kolarstwo — 1.

Lekkoatleci uzyskali najwięcej sukcesów olimpijskich. To powinno obowiązywać na przyszłość. Przekonaliśmy się, że pomimo iż lekka atletyka nie stała się jeszcze u nas sportem mas, zdradzamy w tym kierunku wyjątkowe uzdolnienia. Te momenty powinny być należycie oceniane przy układaniu programów mających się rozpocząć przygotowań przedolimpijskich.

Od chwili odrodzenia Igrzysk lekka atletyka stanowiła zawsze główną część programu. Reszta sportów wchodziła w skład programów olimpijskich później. Niejednokrotnie powstawały dyskusje nad celowością włączenia tego czy innego sportu w program Igrzysk. W chwili obecnej toczą się dyskusje co do koszykówki, aczkolwiek przebieg turnieju w Berlinie był niezwykle ciekawy, a turniej licznie obsadzony przez reprezentacje ze wszystkich części świata. Tak samo włączenie turnieju piłki nożnej było zawsze kwestią miejscowej konjunktury. Finowie początkowo odrzucili piłkę nożną, gdy jednak zorientowali się, że turniej piłkarski może ściągnąć wiele osób, zmienili swoje zdanie. Piłka nożna nie wchodziła w skład programu olimpijskiego w roku 1928 w Amsterdamie, ani też 4 lata później w Los Angeles. Rozgrywanie w ramach programów olimpijskich sportów, które nie dają właściwego obrazu bezwzględnej umiejętności, spaczyć może założenie samych Igrzysk. Co jest wart medal zdobyty przez drużynę piłkarską, bokserską, czy też kolarza, skoro wiadomo, że X drużyn gra lepiej, że X bokserów czy kolarzy zawodowych pokona zawsze mistrza olimpijskiego.

Jakże inne znaczenie przedstawiają Igrzyska dla lekkoatletów. Tu nie ma zawodowstwa. Nikt nie będzie kwestionował wyższości zwycięzcy olimpijskiego nad resztą lekkoatletów świata. Dlatego też Igrzyska są najwyższym celem każdego lekkoatlety, celem samym w sobie, wówczas, gdy dla innych gałęzi sportu są często tylko odskocznią. Przygotowania przedolimpijskie należy rozpocząć już teraz. Każdy kto interesuje się sprawami wychowania fizycznego i sportu jasno sobie zdaje sprawę z ważności zaprawy kondycyjnej w okresie zimowym, w okresie kiedy nie odbywają się właściwie żadne zawody lekkoatletyczne. Zaprawa kondycyjna w zimie jest podstawą późniejszych wyników w lecie. Dlatego też przygotowania, ujęte w szczegółowo opracowane formy, powinny być rozpoczęte już teraz z nastaniem okresu zaprawy kondycyjnej. W tej chwili można liczyć, że mamy jeszcze 2 lata czasu do otwarcia Igrzysk 1940 w Helsinkach. Za pół roku, na wiosnę, będzie już tylko rok. Teraz, gdy wpływy treningu letniego nie zostały jeszcze całkowicie utracone, odpowiednia, racjonalna zaprawa kondycyjna może „formę“ letnią podtrzymać do wiosny, co niewątpliwie wpłynie w sensie dodatnim na wyniki roku przyszłego. Pamiętam doskonale przygotowania do Olimpiady berlińskiej w roku 1936. W ramach ówczesnych przygotowań pierwszy obóz przedolimpijski odbył się wiosną roku 1935. Obóz ten poprzedziły liczne zawody zorganizowane w całym kraju pod hasłem „szukajmy olimpijczyka“. Żaden ze zwycięzców tych zawodów nie pozostał na obozie dłużej aniżeli 3 dni. Zawody te, przeprowadzone bez żadnej fachowej kontroli — nie dały wyników. A jeśliby i wyłoniły jaki materiał wartościowy, to na odpowiednie przygotowanie zawodnika słabo zaawansowanego było już stanowczo za późno. Zawody pod hasłem „szukajmy olimpijczyka“ powinny się odbyć nie na rok przed Olimpiadą, lecz w rok po





Olimpiadzie. Reszta zawodników ekstraklasy polskiej przybyła na obóz, który w roku 1935 rozpoczął się w dniu 29-go kwietnia, bez żadnego przygotowania kondycyjnego. Jeden z czołowych w ówczesnych czasach średniodystansowców Polski, Lesicki z Poznania, który wielokrotnie biegał poniżej 2 minut, przed przyjazdem na obóz, na zawodach na normalnej bieżni z dużym trudem osiągnął na 800 m 2:10 sek. Nie stanowił on w tym względzie wyjątku, większość znajdowała się w podobnym stanie. W maju, gdy można byłoby już przeprowadzić trening najbardziej intensywny, trzeba było powoli przygotowywać zawodników lekką zaprawą do właściwego programu obozu. Dziś już większość zawodników sama zaczyna rozumieć, że bez zaprawy zimowej niczego nie dokoną, jednak trudne warunki do przeprowadzenia treningu kondycyjnego wymagają konieczności ciągłego przypominania o tym i układania treningów zimowych zależnie od warunków terenowych. Dlatego ówczesne przygotowania były aż zanadto spóźnione. Brak racjonalnych podstaw kondycyjnych zemścił się później podczas Igrzysk. Aczkolwiek polska drużyna lekkoatletyczna była w Berlinie dosyć liczna, jednak nie był to zespół w pełni przygotowanych zawodników. Dziś w obliczu Olimpiady w Helsinkach należy wyciągnąć wnioski z doświadczeń lat ubiegłych. Bliskość Helsinek zwiększy niewątpliwie skład polskiej drużyny olimpijskiej. Dlatego w przygotowaniach należy brać ten moment pod uwagę.

Przygotowania przedolimpijskie powinny iść w dwu kierunkach:

1) wyszukania nowych olimpijczyków,

2) należytego przygotowania członków niedawno mianowanej drużyny olimpijskiej.

Wyszukanie nowych olimpijczyków.

Nie ma już czasu na organizowanie jakichkolwiek zawodów dla wyszukiwania nowych olimpijczyków. Jednak nie należy nad tym rozpaczać. Mamy sporo zawodników w całej Polsce, którzy nie dosłużyli się jeszcze zaszczytu reprezentowania barw polskich w zawodach międzynarodowych, a którzy posiadają wszelkie możliwe warunki, aby w roku 1940, po przeprowadzeniu racjonalnego, intensywnego treningu, wejść w skład drużyny olimpijskiej. Przykład — talent Gąssowskiego rozwinął się właściwie w ciągu jednego roku. W roku 1936 Gąssowski był tylko rezerwowym w sztafecie 4 razy 400 m na Berlin, a w rok później zabłysnął już jako wielkość pierwszorzędna. Ta sama historia ze Staniszewskim — jeszcze w roku ubiegłym biegał on 1.500 m w 4,06 sek. a obecnie zabrakło mu tylko 0,2 sek. do rekordu Polski Kusocińskiego. Czy ktokolwiek przypuszczał w roku zeszłym, że Marynowski z 33,30 min. potrafi zejść na 31,22 na 10 km? Takich przykładów, może mniej jaskrawych, można by dać wiele. Zawodników, którzy mogliby do roku 1940 wyrosnąć na pierwszorzędne wielkości mamy wiele. Na swojej liście mam kilkadziesiąt nazwisk, z których co najmniej dziesięciu godnie mogłoby zastąpić naszych reprezentantów pierwszego szeregu. Co zatem należy dla nich zrobić? W okresie od grudnia rb. do marca roku przyszłego należy dla tej grupy zawodników zorganizować szereg kursów wyszkoleniowych specjalnych dla poszczególnych konkurencji lekkoatletycznych. Można by ilość takich kursów ograniczyć do 3 — kurs dla biegaczy, kurs dla skoczków i kurs dla miotaczy. Czas trwania takich kursów od 10 do 15 dni. Na takie kursy należało by powołać najbardziej utalentowane, a młode siły — poddać ich przeszkoleniu, dać ich treningowi odpowiedni i ściśle nakreślony kierunek. Na wiosnę roku przyszłego — mielibyśmy już nową kadrę zawodników, którzy po daniu im odpowiednich okazji do wypróbowania w silnej konkurencji swoich umiejętności, nabyliby rutynę zawodniczą i jesienią roku przyszłego mogliby już jako pełnowartościowi zawodnicy zakwalifikować się do drużyny olimpijskiej. Jeżeli tymi mało znanymi jeszcze zawodnikami nie zajmiemy się jeszcze w ciągu zimy obecnej, dla przyszłych Igrzysk Olimpijskich pozostaną oni straceni. W terenie, bez urządzania specjalnych kursów, takiego przeszkolenia nie da się przeprowadzić. Przede wszystkim nie ma odpowiednich urządzeń technicznych; nieliczne hale, które znajdują się w kilku ośrodkach, nie nadają się na przeprowadzenie wszystkich konkurencji lekkoatletycznych, po drugie niejeden z przyszłych olimpijczyków mieszka w ośrodku, gdzie nie tylko że niema hali, ale nawet prymitywnej sali gimnastycznej. Poza tym nie ma ani wzorów, ani instruktorów. W takich warunkach trudno, ażeby jakiś samorodny talent mógł się rozwinąć. Przeważnie ginie, tylko najbardziej uparci wypłynąć mogą na powierzchnię i to oczywiście nie w tak krótkim czasie, jaki dzieli nas od Olimpiady.

Przygotowanie członków drużyny olimpijskiej już wyznaczonej.

W skład drużyny olimpijskiej już zatwierdzonej przez Polski Komitet Olimpijski wchodzi 17 zawodników. Nie wszyscy oczywiście, znajdujący się w tej chwili na liście zawodnicy, mają pewność wyjazdu do Helsinek. Część odpadnie — na ich miejsce wejdą nowi, drużyna może zmaleć, raczej należy liczyć się z tym, że powiększy się. Trudno jest w tej chwili ustalić, w jakich konkurencjach polscy lekkoatleci będą startowali na Olimpiadzie, jednak dobrze jest dziś wyznaczyć pewne konkurencje, w których na pewno weźmiemy udział. Ustalenie takich wytycznych wpływa niewątpliwie na podniesienie się klasy zawodniczej. Tak samo dziś jeszcze jest trudno wypowiedzieć się, który z naszych zawodników ma szanse na finalistę olimpijskiego i który ewentualnie może zwyciężyć. Jednak już teraz wydaje się, że powinniśmy w Helsinkach obsadzić wszystkie biegi płaskie z obu biegami sztafetowymi. Sztafeta nasza 4 razy 100 m pobiegła w tym roku w Oslo 41,9, mogła już tam pobiec lepiej; wydaje się pewnym, że w tym roku nasi sprinterzy powinni pobiec 41,6. Ten czas jest dostateczną gwarancją zakwalifikowania się do finału olimpijskiego. Tak samo sztafeta 4 razy 400 m powinna znaleźć się na starcie. Gąssowski i Staniszewski będą w roku 1940 jej podporą. Obaj jeśli będą chcieli odegrać jakąś rolę w finałach biegów 800 i 1.500 m, będą musieli biegać 400 m w 48 sek. Nie należy jeszcze tak samo rezygnować z Kucharskiego, który po rocznym okresie spadku formy może powrócić do dawnej świetności i zasilić sztafetę. Na czwartego biegacza kandydować będą mogli rewelacyjny w swej jesiennej formie Mittelstaedt, lub specjalizujący się na 400 m Dunecki. Trudno jest w tej chwili mówić o jakichkolwiek szansach w biegach krótkich, jednak wydaje się, że biegi średnie będą naszym bardzo silnym

punktem. Gąssowski na Olimpiadę powinien być już biegaczem całkowicie dojrzałym. Jest on bodajże jedynym biegaczem w Europie posiadającym wszelkie warunki na zawodnika olimpijskiego i będącym jeszcze w wieku tak młodym. Harbig musiałby być naprawdę fenomenem i być wzorem pracowitości, aby do roku 1940 utrzymać się w szczytowej formie. Nie mniejsze szanse posiada Staniszewski. W ciągu tego roku powinien on już wysunąć się na czoło biegaczy europejskich na 1.500 m.

W biegach długich — karta zupełnie otwarta. Noji i Kusociński nie rezygnują z Olimpiady. Noji obiecuje być znów w wielkiej formie na Olimpiadę, o ambicjach Kusocińskiego wszyscy dobrze wiemy. Trzeba brać tutaj pod uwagę jeszcze i Marynowskiego, który może sprawić niespodziankę na 10 km lub w biegu maratońskim.

Talent Gierutty powinien też całkowicie dojrzeć na Olimpiadę. Jeśli będzie dalej specjalizował się w dziesięcioboju, trzeba będzie nad‘Morrisa, aby wydrzeć mu zwycięstwo.

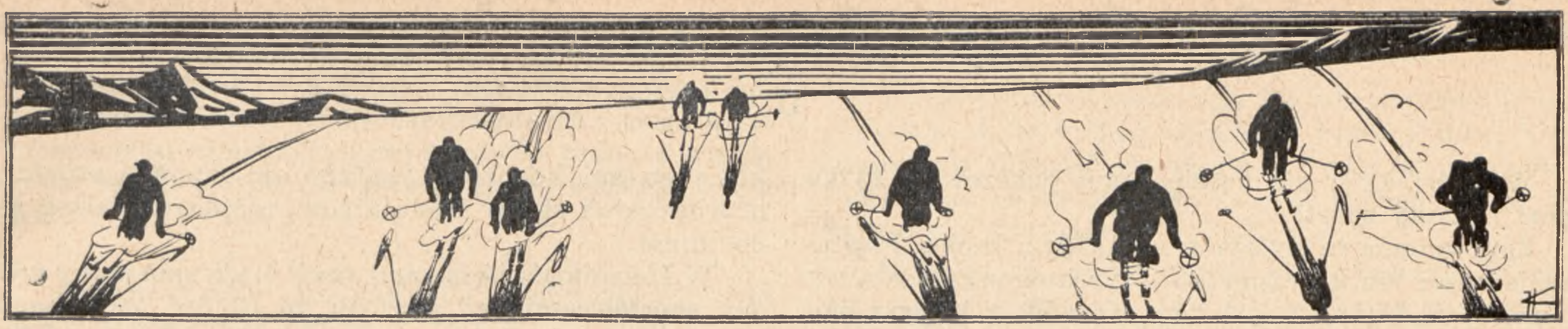
W skokach — najwięcej pociechy możemy mieć z tyczki. Obaj nasi tyczkarze już parokrotnie przechodzili wysokość 4 mtr. — obaj mogą skakać 4,15—4,20. Oczywiście nie są to jeszcze wyniki, które mogą zagrozić Amerykanom lub Japończykom, jednak w tyczce możemy łatwo górować nad całą resztą. Nierówna tegoroczna forma naszych tyczkarzy ma pewne uzasadnienie w braku zaprawy zimowej u Sznajdra i w niemożności przeprowadzenia racjonalnego stałego treningu w lecie — u Morończyka. Również i Karol Hoffman, gdyby poświęcił więcej uwagi skokowi w dal — mógłby tu zdziałać o wiele więcej, aniżeli na Olimpiadzie w Berlinie.

Zawodników już wyznaczonej drużyny olimpijskiej należy tak samo powołać na szereg kursów. Pierwszym etapem takiego przeszkolenia byłoby powołanie ich na te same kursy, które zostaną zorganizowane w okresie nadchodzącej zimy dla zawodników mniej zaawansowanych. Przejść mogliby oni zaprawę kondycyjną, otrzymaliby ścisłe wytyczne dla dalszego treningu, poza tym stanowiliby idealny wzór dla zawodników doszkalających się, dla grupy mniej zaawansowanych.

Polski Komitet Olimpijski w swoich ostatnich wytycznych w sprawie układania programów przygotowań przedolimpijskich — zaleca, aby jak najmniej urządzać obozów dla zawodników sportów indywidualnych. Jednak doświadczenie lat ubiegłych wyraźnie wskazuje, że takie obozy są nieodzowne. Zagranicą, gdzie poszczególne kluby posiadają nieraz idealne warunki do przeprowadzenia treningów, takie obozy są podstawą przygotowań przedolimpijskich. Niemiecki Związek Lekkoatletyczny posiada na przykład stały ośrodek treningowy w Etlingen k/Karlsruhe, położony w idealnym otoczeniu w górach, gdzie stale przebywa jeden albo dwu trenerów związkowych, i dokąd na trening udać się może każdy zawodnik związku niemieckiego po osiągnięciu pewnych wyników. W ośrodku w Ettlingen urządzane są stałe okresowe kursy przeszkoleniowe i tamże odbywają się obozy przedolimpijskie. Amerykański trener pracujący stale we Włoszech, pracuje właściwie większą część w roku w jednym stałym miejscu, dokąd na trening do niego przyjeżdżają zawodnicy z całych Włoch. W najbardziej idealnych warunkach pracują trenerzy amerykańscy, którzy mają pod swoją ścisłą opieką i kontrolą zawodnika-studenta, i jasnym jest, że w tych warunkach dokonywać mogą cudów. Zagranicą takie obozy są mniej potrzebne aniżeli u nas. Zawodnicy naszych klubów muszą nieraz trenować po ścieżkach polnych lub parków miejskich. Nie ma odpowiednich boisk, nie ma instruktorów, brak nieodzownych nieraz współćwiczących. Trenować pojedynczo jest dobrze, ale nie zawsze. Jak na przykład może do zawodów dobrze przygotować się Zasłona, kiedy wówczas gdy trenuje nie ma nieraz na boisku żywej duszy, nie ma nikogo, kto mógłby go puścić ze startu, nie ma nikogo, ktoby mógł z nim biegać szybkie starty. Stąd — słabo opanowany start, gdyż Zasłona trenuje starty na komendę wtedy, kiedy przyjeżdża na krótki obóz przed zawodami do Warszawy, albo pewne zaległości w szybkości, gdyż trening szybkości wymaga współtrenujących. Jeśli trenując w takich warunkach osiąga doskonałe wyniki, jest podziwu godny. Zawodników naszej extraklasy przebywających jak Zasłona w podobnych warunkach jest więcej. Dla nich kurs-obóz, to nowe źródło wiadomości, nowy bodziec do dalszej pracy. Uważano, że przed tegorocznymi mistrzostwami Europy w Paryżu nie mamy potrzeby do zorganizowania obozu treningowego, ponieważ podczas sezonu ubiegłego, takie krótkie obozy odbyły się przed meczami z Francją i Norwegią. Brak obozu jednak dał się wyraźnie we znaki, zawodnicy wykazali pewne zaniedbania w treningu. Taki na przykład Soldan, w ostatnich 3 tygodniach treningu w Krakowie — biegał tylko 2 razy przez płotki (skakał właściwie przez jeden płotek), stąd w biegu na 3 klm z przeszkodami, gdzie decydowało przede wszystkim dobre przygotowanie techniczne brania przeszkód, wypadł najsłabiej z całej naszej drużyny.

Obozy przedolimpjiskie nie muszą być długie. Długi obóz mija się z celem, gdyż zawodnicy przyzwyczajają się do nieróbstwa, u siebie w terenie nie mają nigdy takich warunków do treningu, jakie są na obozie, a właściwe zamierzenia obozu — przeszkolenia i skontrolowania stanu przygotowań są do osiągnięcia podczas obozów kilku lub najwyżej kilkunastudniowych.

Stanisław Petkiewicz.



BIAŁY SPORT NA ŻÓŁTO

W miarę ciągłego rozwoju i postępu na polu narciarstwa rosną coraz bardziej wymagania stawiane zarówno przeciętnemu narciarzowi, jak i przede wszystkim zawodnikom narciarskim. Krótki stosunkowo trening w okresie zimowym, kurczący się jeszcze do minimum przez konieczność pracy zawodowej i odległość od terenów ośnieżonych nadających się do pełnowartościowego uprawiania narciarstwa, okazuje się stanowczo niedostateczny.

Toteż od czasu do czasu pojawiają się coraz to nowe pomysły mające na celu przedłużenie okresu treningowego. W Australii próbowano z dobrym ponoć skutkiem jazdy na trawie, w piaskach Sahary uprawia się tropikalną odmianę białego sportu na wydmach piaszczystych. Na różnych wystawach i pokazach widzieliśmy już narciarstwo na „sztucznym śniegu“ w postaci boraksu, soli i innych chemikaliów. Członkowie Związku Holenderskiego trenują zawzięcie na betonowych chodnikach.

Wszystkie te jednak rodzaje **zastępcze** białego sportu uważać można za curiosa i nie stanowią one trwałego wkładu w postęp narciarstwa. Jedyną „cudaczną“ odmianą białego sportu śniegów, choć w tym wypadku należałoby przechrzcić go na „żółty”, która zdaje się mieć przed sobą przyszłość, jest narciarstwo — **na słomie.**

Utrzymanie się w formie jest szczególnie trudne, jeżeli chodzi o skoki, dlatego też przede wszystkim w tej dziedzinie starano się stworzyć sztuczne możliwości treningowe.

Próbowano zastąpić śnieg igłami świerkowymi, a na takim „sztucznym śniegu“ trenował nawet Birger Ruud. Okazało się wszakże, że trening „świerkowy” stwarza pewne szkodliwe nawyki przez odmienną nieco mechanikę ruchów. Od wady tej słoma, zgodnie ze zdaniem entuzjastów tego nowego sportu, ma być zupełnie wolna.

Od dłuższego czasu próby w tej dziedzinei prowadzone są w Niemczech przez Reichsbund für Leibesübungen, Fachamt Skilauf. W Berlinie po zarzuceniu skoczni „szczotkowej“ Ermela skaczą w tym roku zawzięcie na słomie. Słomę układa się w poprzek zeskoku i na progu skoczni wąskimi, płaskimi snopkami przytwierdzonymi drutem do brzegów toru, aby się nie zesuwały. W ten sposób przygotowana skocznia przed stawiać ma podobne warunki do średnio dobrego twardo ubitego śniegu, który cienką warstwą okrywa tor. Dotychczas trening prowadzony jest na małej skoczni, która pozwala jednakże na osiąganie długości skoków dochodzących do 12 m. Narciarze berlińscy trenowali z zapałem skoki na słomie przez cały październik, na listopad natomiast preliminowano przeniesienie się na skocznię grunwaldzką, której rekord „śniegowy“ wynosi 31½ m, natomiast „słomiany“ jest też wcale pokaźny, bo **aż — 20 m.**

Jeżeli o bezpieczeństwo chodzi, to rzeczoznawcy twierdzą, że stan rzeczy nie odbiega zasadniczo od warunków normalnych przy średnio słabym ośnieżeniu.

Na uwagę zasługuje jeszcze smarowanie nart. Otóż narty dla uzyskania dobrych wyników na słomie winny być napojone **naftą,** a po każdym skoku należy je na nowo przesmarowywać.

Przyszłość pokaże, czy skoki na słomie zyskają sobie prawo obywatelstwa jako zaprawa letnia dla skoczków.

W. A. Firsoff

II ZJAZD NAUKOWY POLSKICH LEKARZY SPORTOWYCH

Stowarzyszenie Lekarzy Sportowych organizuje w dniach 14 i 15 lutego 1939 r. II Zjazd Naukowy Polskich Lekarzy Sportowych w Zakopanem. Zjazd łączy się z Międzynarodowymi Zawodami Narciarskimi F.I.S., trwającymi od 11.II — 19.II.1939 r. W Zjeździe Naukowym wziąć mogą udział lekarze członkowie i członkinie S. L. S. oraz inni, interesujący się zagadnieniami wychowania fizycznego (sportu). Posiedzenia naukowe obejmować będą referaty z dziedziny:

a) narządu krążenia w wych. fiz. i sporcie,

b) uszkodzeń sportowych.

Komisja organizacyjna Zjazdu prosi. Sz. Sz. Koleżanki i Kolegów o zgłaszanie referatów na powyższe tematy na Zjazd w terminie do dnia 10.I.1939 r. Maszynopisy zgłoszonych referatów powinny być dostarczone do dnia 20 stycznia 1939 r. Zgłoszenia i przesyłki należy kierować do „Akademii Wychowania Fizycznego“ — Warszawa, Bielany, na ręce docenta dr Wł. Missiuro.

Uczestnicy Zjazdu korzystać będą z szeregu ułatwien i zniżek dla zobaczenia Międzynarodowych Zawodów Narciarskich F. I. S.

W czasie od 11—20.II.1939 r. organizuje S. L. S. kursy narciarskie dla uczestników Zjazdu. Przewidziane jest m. in. zwiedzenie urządzeń z zakresu opieki lekarskiej podczas zawodów F. I. S., wycieczki i zwiedzanie harcerskiego obozu zimowego z domkami śniegowymi itp.

Dla uczestników Zjazdu są zarezerwowane kwatery po zniżonej cenie. Bliższych informacji udzieli Sekretariat S. L. S. — Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5. Dr Marian Grodzki.

LIST Z FINLANDII

II

W Helsinkach nie będzie rewji pokazowej! **Tylko sport i czysty sport!**

Zapewnienia te słyszymy na każdym kroku. Powtarza je i szef biura prasowego i dyrektor organizacyjny i „minister" finansów i... szary człowiek, z którym mówi się o Olimpiadzie.

Możemy wierzyć, że tak właśnie będzie. Po pierwsze, Finowie są ludźmi skromnymi, nie mają zrozumienia dla wystawności i jaskrawych efektów, po drugie — organizacja Igrzysk wymaga tak wielkich sum, że byłoby grzechem obciążać się jeszcze nadetatowymi wydatkami, jedynie poto, by naśladować innych. Są zresztą i dalsze najważniejsze powody!

Sport jest dla Finów czymś więcej jak... atutem propagandy swych zdolności i wielkości! Jest on **nieodzownym współczynnikiem spartańskiego bytu.** Jest zabawą i urozmaiceniem jednostajnych pracowitych dni, ale zarazem i rzeczywistą szkołą hartu i woli w walce o twardy byt.

Sport w wydaniu fińskim nie jest odczynnikiem na współczesny zmechanizowany tryb życia, w zadymionych murach uprzemysłowionych osiedli miejskich! Finlandia w ogromnej swej większości jest wciąż jeszcze krajem niemal o dziewiczym charakterze. Sprawność fizyczna jest w tych warunkach **koniecznością,** to też nikt nie ocenia jej pod kątem przede wszystkim atrakcyjności widowiskowej. Sport w kraju tysiąca jezior jest bodajże **najbardziej zbliżony do ideału greckich pierwowzorów,** rozwija się w naturalnych warunkach, swobodnie, z wewnętrznej potrzeby, bez wyższych nakazów i bez sztucznej hodowli!

W tego rodzaju atmosferze zbędne będą rewiowe akcesoria, by uroczystości sportowej nadać podniosły charakter. Jesteśmy pewni, że w dniu otwarcia Igrzysk nastrój w „Stadionie-Suomi" będzie najbardziej zbliżony do klasycznego olimpijskiego święta, nawet wówczas, gdy zabraknie dziewic przebranych w powłóczyste starogreckie szaty i recytacje klasycznego hymnu.

Tłumy pielgrzymów, które na zew olimpijski ściągną do stolicy ze wszystkich stron kraju, przytłoczą masą swą obcych wycieczkowiczów, to też nie ma obawy, by specyficzny typ „wszędobylskich globetrotterów" zmienić mógł zasadniczy charakter imprezy.

I w końcu jeszcze jeden powód. Helsinki są **małe.** Areny, na których toczyć się będą walki, nie mają gigantycznych rozmiarów. Kontakt widowni z boiskiem będzie bezpośredni. „Bogowie" bieżni, toru czy murawy piłkarskiej będą bliscy. Nawet z najdalszych miejsc dadzą się odróżnić nietylko kontury sylwetek, ale dokładne rysy twarzy. W tych warunkach musi wytworzyć się intymny familijny nastrój, tym bardziej, że nie zakłócą go ani honorowe fanfary ani wypięte szpalery przybocznych straży dostojników, raczących zniżyć się do tłumu.

W Helsinkach będą **sami swoi!** Będą **sportowcy między sportowcami** bez względu na to czy legitymacją ich będzie karta do honorowej loży, czy skromny bilet wysoko w jaskółczym gnieździe.

*

Finladia, decydując się na przejęcie niemal w ostatniej chwili dziedzictwa po Japonii, zdobyła się na ryzykowny krok. Nie tyle ze względu na wykończenie urządzeń. Pod tym względem było lepiej, niż ogólnie przypuszczano. Z chwilą bowiem, gdy wybudowany został reprezentacyjny stadion, miało się w ręku najważniejszy instrument. Rozszerzenie widowni stanowiło kwestię poprzedniejszej wagi, tym bardziej, że przewidziano podobną ewentualność w planie budowy.

Ryzyko tkwiło w finansach. Wprawdzie kosztorys był przygotowany, jednak w krótkim czasie okazało się, że jest on zbyt „wąski", a w dodatku Międzynar. Komitet Olimpijski wysunął szereg dezyderatów. Upadł więc przede wszystkim plan stworzenia prowizorycznego basenu przez wykorzystanie licznych zatok. Konieczność **budowy pływalni** o normalnych olimpijskich rozmiarach stworzyła pierwszą poważną wyrwę. Stolica Finlandii uzyska wprawdzie przez to jeden z najlepszych tego rodzaju obiektów, jednak mamy wątpliwości, czy rozwiąże on... problem sportu pływackiego Finlandii.

Wody i okazji do pływania w Helsinkach doprawdy nie brak. Tajemnica słabych postępów tkwi jednak w małych możliwościach treningowych. Niska temperatura pozwala maksymalnie na dwunastotygodniową zaprawę. W interesie sportu pływackiego Finlandii była by więc raczej kryta hala.

Lepiej niż pływacy wyjdą na igrzyskach kolarze. Otrzymają wielki **nowoczesny tor** na bliskim przedmieściu Kotby. Rozmiary: 333 m długości, 6 szerokości, krzywizny o wysokości 5 m i nachyleniu 45 stopni.

Wszystko to jest wartościowe, trwałe i przydatne, ale chwilowo kosztuje. To też preliminarz skoczył ze **100 na 200 milionów** fińskich marek. W sumie tej przewidziana jest już rezerwa 36 milionów na nieprzewidziane wydatki. Narazie jednak trzeba „przewidzieć" skąd zaczerpnąć tak poważną kwotę.

Suszy sobie nad tym głowę p. Rangell, prezes komitetu organizacyjnego, w życiu cywilnym dyrektor banku, a więc człowiek powołany do rozwiązywania finansowych zagadek. P. Rangell nie jest zresztą człowiekiem obcym, powołanym jedynie „z potrzeby". Nazwisko jego figurowało kiedyś na liście mistrzów 400-me-



trówki. Był on twardym zawodnikiem, to też nikt nie wątpi, że z niemniejszym uporem i tym razem zdążać będzie do mety. P. dyr. Rangell zamierza wypuścić obligacje premiowane i na tej drodze zapełnić kasy, z których wartki strumień ożywi zarówno prace organizacyjne jak i własne przygotowania do ciężkiego egzaminu.

*

Przygotowanie olimpiady nie nastęczyło by trudności — powiadają dokoła.

Urządzenia są w znacznej części gotowe, inne się dobuduje. Ludzi obznajmionych ze sprawami jest mnóstwo. Nie trzeba ich przeszkalać ani uczyć. Sztab organizacyjny składa się bowiem w Finlandii **niemal wyłącznie z byłych zawodników**. W przeciwieństwie do innych krajów, stara gwardia odwołana z pierwszej linii bynajmniej się **nie wycofuje**. Bierze nadal intensywny udział w życiu sportowym, czy to udzielając nauk i porad swym następcom, czy też przyjmując funkcje w organizacjach sportowych. Dzięki temu zachowana jest nietylko ciągłość ustalonych tendencji, ale i zapewniona jest ścisła współpraca między armią czynną i jej kierownikami. Zawodnik fiński ma zaufanie do zarządzeń idących z góry, wie bowiem, że wychodzą one ze strony doświadczonych praktyków, którzy sami przeszli twardą szkołę, dostąpili niejednokrotnie najwyższych zaszczytów, mają więc legitymację, by go pouczać i udzielać wskazówek.

Dzięki temu też wszystkie funkcje w czasie Igrzysk obsadzone będą niemal wyłącznie przez Finów. Obcokrajowców dopuści się zapewne tylko w dziedzinach, tutaj mniej wyrobionych. Na tym tle nie będzie więc kłopotów i specjalnych wydatków.

Finladia ma jednak ambicję nietylko na polu organizacyjnym. Chce uzyskać jak najlepsze wyniki i to w dziedzinach, które dotychczas nie były jej domeną. Stąd nowe kłopoty i... nowe wydatki. Trzeba sprowadzać zagranicznych trenerów, zapewnić sobie odpowiednie przyrządy (np. łodzie), trzeba przeprowadzać specjalne kursy. Wszystko to stanowi drugą poważną pozycję, nie licząc specjalnych adaptacji, przeprowadzanych czy to przez miasto, czy zarząd kolei, czy dyrekcje poczt i szereg dalszych instancji państwowych oraz prywatnych.

Kłopotów jest więc co niemiara. Mówi się jednak o nich bardzo mało. Darzy się zaufaniem ludzi, którym poruczono odpowiedzialne stanowisko i wierzy się mocno, że igrzyska r. 1940, zorganizowane na dalekiej Północy, zapiszą się trwale w pamięci wszystkich uczestników.

Ob.

EMOCJA SPORTOWA

Gdy człowiek, który jak sam o sobie twierdzi „nie używa sportu“, wejdzie pierwszy raz na widownię sali bokserskiej, lub na trybunę boiska — staje bezradny i oszołomiony. Nie wie, co zrobić ze sobą, gdzie usiąść i na co pierw patrzeć. Czy na boisko, czy też na publiczność. Z daleka wygląda to jak teatr, lecz w teatrze jest z jednej strony scena, na której aktorzy dają z siebie wszystko, z drugiej zasłuchana widownia. Jak dobry radioodbiornik — odbiera, lecz nie nadaje. Tu na meczu, publiczność jest żywa, czuje i pracuje razem z zawodnikami. Jak najczulszy sejsmograf przejmuje każde drgnienie. Zawodnicy i publiczność — to okrąg zamknięty, stale wibrujący, gdzie nastrój publiczności natychmiast udzielany jest zawodnikom i odwrotnie.

Laik speszony potknął się kilka razy, bąknął tu i ówdzie „przepraszam“, wreszcie znalazł miejsce i usiadł. Patrzy, jak wszyscy — na zawodników. Lecz długo nie może się skupić i ta publiczność za nim szumiąca i kipiąca życiem zmusza go do rozmyślań, co ściągnęło te tłumy w piękne niedzielne popołudnie, że zamiast używać słońca i ruchu, siedzą pełne dwie godziny, a wolny wieczór w ten sam sposób potrafią przebyć w dusznej, rozgrzanej sali?

Łatwiej zrozumieć można zawodników. Uprawiają sport z zamiłowania, czy też dla korzyści zdrowotnych, a w czasie zawodów walczą zaciekle, gdyż bronią barw swego klubu, okręgu lub godła państwowego. Czasem podnieca ich świadomość, że patrzą na nich koledzy i rodzina, lub, że gdzieś między rzędami siedzi Ona, ukochana, która wierzy w zwycięstwo i której nie podobna przecież zawieść. Dużo jest przyczyn składających się na najwyższe napięcie woli zwycięstwa u zawodnika, każących mu zapomnieć o wysiłku i zmęczeniu, o tłumie otaczającym go, o przestrzeni i o czasie, i wszystkie te przyczyny są nam bliskie i zrozumiałe.

Ale co może być przyczyną, że tysiące ludzi tłoczy się na salę, czy boisko, by zdobyć najczęściej niewygodne miejsce, co sprawia, że młodzież cały tydzień gotowa odmawiać sobie słodyczy i gumy do żucia, by na zawodach móc wisieć prawie u stropu sali, na galerii, by moknąć na deszczu lub prażyć się na słońcu — daleko od pola walki — i wyciągając szyje raczej domyślać się, niż widzieć przebieg zawodów?

Co sprawia, że zażyły pan, który za żadne skarby świata nie chce pójść z żoną do cukierni, choć go o to tak dawno prosi, bez wahania poświęca swoją popołudniową drzemkę, a na wszelkie namowy odpowiada tak zdecydowanym tonem: „przecie wiesz, że dziś jest mecz“, że połowica milknie, gdyż sile wyższej nie podobna się sprzeciwiać.

Otóż tym czynnikiem, który ściąga tysiące ludzi na zawody, który czyni sport zawodniczy tak popularnym dla mas, jest — Emocja.

Dla młodego wieku emocja ta stanowi końcowe wyładowanie jego wielkich sił żywotnych i pragnień życiowych. Dorosły szuka tej emocji podświadomie, by zabarwić swe szare, wypełnione twardą walką o byt życie. A spójrzcie na tego starszego pana, który przed chwilą burkliwie zrzędził na sąsiada, który wyglądem swoim nasuwa myśl, że cały szereg wzruszeń jest już dla niego niedostępnych w życiu, jakże się zmienił. Trudno go poznać, gdy wychodzi z meczu wyprostowany, wojowniczo nastrojony, energicznie przepycha się przez tłum. Oczy mu płoną, te dwie godziny pomogły mu zrzucić z barków ciężar kilku dziesiątków lat.

Było to podczas szermierczych mistrzostw Polski. Turniej się właśnie skończył, a walki były szczególnie gorące i na wysokim poziomie. Dochodziło do kilkakrotnych rozgrywek o czołowe miejsce. Chcąc uczcić ten uroczysty wieczór grupa szermierzy i kibiców postanowiła pójść na wspólną kolację. Jednakże ze względu na odbywający się mecz bokserski Polska—Węgry padł projekt by pójść najprzód do cyrku. Jeden z szermierzy stanowczo zaoponował. „Nie cierpię i nie uznaję boksu“ — rzekł — „jest to sport brutalny, którym nie potrafiłbym się emocjonować, a poza tym, ta publiczność — niesforna i szowinistyczna, nie, ja na to nie pójdę“. Długo trwały namysły i namawiania, wreszcie, by nie popsuć nastroju i nie rozbijać pięknie zapowiadającego się wieczoru, ustąpił. Udaliśmy się do cyrku. Był to niestety ten pożałowania godny mecz, który na dłuższy czas rozbił zgodę z Węgrami, dzięki niesprawiedli-

wym orzeczeniom sędziów. Walki były piękne, lecz w miarę następujących po sobie rozstrzygnięć napięcie rosło, sala była coraz bardziej niespokojna, aż wreszcie po którejś z walk wybuchła protestem.

Zajęta patrzeniem nie zwracałam na towarzyszy uwagi. W pewnym momencie obejrzałam się i widzę naszego, nie uznającego boksu szermierza, — jak stał na parapecie loży, grożąc niżej siedzącym, a nieświadomym niebezpieczeństwa runięciem na ich nieszczęsne głowy. Gestykulował dziko a z ust wydobywały się okrzyki oburzenia. Próbowałam go uciszyć.

— Ależ, proszę pani, nie mogę przecie przyglądać się spokojnie, jak krzywdzą naszych chłopców, to przecie nie do zniesienia!

— Przecie i Pana krzywdzą często w wyrokach i umie Pan znieść to spokojnie.

— Tak, odrzekł, ale tu jako widz, mam swobodniejszą głowę, więc łatwiej reaguję i emocjonuję się.

— A więc rozumie Pan teraz widzów i ich przeżycia — prawda?

— Poddaję się — odparł — podziwiam karność zawodników i opanowanie widzów. Sport bokserski zyskał we mnie nowego zwolennika.

A teraz inne wspomnienie.

Było to podczas szermierczych mistrzostw Europy w Budapeszcie. Turniej trwał już kilka dni. Nasza drużyna szczupła ilościowo, lecz na wysokim poziomie, którego sędziowie, zasugerowani sławą Węgrów i Włochów, długo zauważyć nie chcieli, walczyła we wszystkich trzech rodzajach broni, drużynowo i indywidualnie.

Turniej miał się ku końcowi. Zawodnicy i widzowie wyczerpani, nerwy napięte do ostateczności. Polacy dzielnie szli od zwycięstwa do zwycięstwa. Wreszcie nastąpił mecz Polska—Włochy, który był dla nas stawką o miejsce w finale. Każdy touche wywalczony ciężko — Włochy to przecie potęga. Punkty idą równo, coraz większy tłum ściąga z innych plansz. Nasi biją się jak o życie. Wreszcie, nie mogąc patrzeć dłużej, poszłam obejść dla uspokojenia nerwów ogromną halę wystawową, gdzie turniej ten się odbywał. Po drodze spotkałam żonę jednego z naszych urzędników w poselstwie, piękną i miłą kobietę. Przyszła raczej z obowiązku patriotycznego, a teraz siedzi już 3-ci dzień i nie opuszcza ani jednego spotkania. Nie widzi mnie, usta poruszają się w cichym szepcie, ręce złożone jak do modlitwy.

— Cóż to modli się Pani? — zażartowałam.

Zmieszała się strasznie, lecz po chwili rzekła:

— Tak! Ślubuję właśnie, że jeśli nasi wygrają z Włochami, będę chodziła przez 30 dni do polskiej kapliczki na nabożeństwa. Chodzę tam zresztą i tak codziennie.

Widząc zaś moje zdziwienie, gdyż w takim razie nie było w tym żadnego poświęcenia — uśmiechnęła się.

— Widzi Pani, muszę przyznać się do wady, która sprawia mi wiele kłopotu i której nie umiem zwalczyć. Jestem strasznym śpiochem. Ślubowałam więc w razie zwycięstwa chodzić na 6. rano.

— Panią to pewnie śmieszy, dodała, ale tak chciałabym pomóc naszym zawodnikom, a nie umiem inaczej.

Właśnie miał odbyć się w Berlinie mecz piłkarski Polska—Anglia. Tegoż dnia rano spotkałam dwóch ziomków z kresów, którzy zaprosili mnie na popołudnie. Chętnie zgodziłam się na to, lecz gdy zaproponowano mi bilet oraz miejsce w autobusie na mecz piłkarski, umówione rendez vous wyleciało mi od razu z głowy. Traf chciał, że właśnie na tych panów natknęłam się, biegnąc z innymi do autobusu. Nie mając czasu na tłómaczenie prosiłam, by biegli wraz z nami.

W autobusie przepraszam za sprawiony zawód, i zapraszam na mecz. Panowie jednak, widocznie urażeni — odmówili. Nie chodzą na mecze piłkarskie! Czułam, że stracili do mnie sympatję i szacunek! Szczerze przyznaję, że nie dbałam o to w tej chwili. Ogarnęła mnie psychoza Olimpiady. Cóż znaczy ich oburzenie wobec czekającej mnie emocji! Gdy wysiedliśmy z autobusu okazało się, że moi znajomi nie zdołali się wycofać i nie wiadomo kiedy znaleźli się obok mnie na trybunie. Siedzieli godni i napuszeni, patrząc pogardliwie na falujący i dygocący niecierpliwością tłum widzów. Tłumy przyszły, by podziwiać grę Anglików. Wiedziano, że będziemy walczyć, lecz musieliśmy ulec. Anglicy zdobyli pierwszy punkt. Przez dłuższy czas bohaterska walka naszych i wyrównanie. Cieszyliśmy się długo i głośno. W jakich słowach mogę opisać Państwu nastrój tłumów, gdy zdobyliśmy następnego gola, trzeciego, czwartego i wreszcie piątego! 5 : 1 dla Polaków — a do końca gry kilkanaście minut! Pozwalam sobie wyrazić zdanie, że żadna propaganda prasowa czy radiowa nie zdziałała dla imienia sportu polskiego więcej niż taki mecz. Choć sama, wzruszona i zemocjonowana do najwyższego stopnia biłam niezmordowanie brawo naszym piłkarzom, czułam, że jacyś widzowie, tuż za mną, przekroczyli swym krzykiem granice dozwolone. Domyślacie się Państwo zapewne, że byli to moi utytułowani znajomi z kresów.

Gdy zamierzałam ich uspokoić, jeden z nich ściskał z uniesieniem moje dłonie, krzycząc, iż nigdy nie zapomni mi, że to ja ich zaprosiłam na ten cudowny mecz, drugi podrzucał na wiwat swój kapelusz i nieskazitelnie skrojony płaszcz. Lecz przysłowie mówi, że fortuna kołem się toczy, a piłka jest także okrągła i kapryśna, gotowa pójść za cudzym szczęściem i... lepszym kopnięciem. W kilka minut później sytuacja zmieniła się zasadniczo. Anglicy wrócili do głosu, pokazali lwi pazur swego herbu. I oto sypią się bramki. Już jest 5 : 2, 5 : 3, i wreszcie w zawrotnym tempie 5 : 4. Zamarliśmy w bezruchu i przerażeniu. Nasze wspaniałe zwycięstwo wisi na włosku! Do końca meczu kilka minut. Czy mam Państwa zapewniać, że trwały one wieczność całą? Wielki zegar na boisku zamarł widocznie, wskazówki przestały się posuwać. Nasi czynili rozpaczliwe wysiłki, by oprzeć się huraganowym atakom Anglików. Nie patrzyliśmy na nich. Patrzyliśmy na zegar! I serca nasze biły cichutko, by głośnym pulsowaniem nie przeszkodzić czasowi płynąć. Wreszcie, wreszcie gwizdek sędziego, koniec meczu.

Sport łączy wszystkich. Te czyste wzruszenia, wywołane pięknem sportu, rytm zgodnie bijących serc, są najlepszym łącznikiem między ludźmi. Jeśli sport jest namiętnością, to jego wyższość nad innymi namiętnościami, poza walorami pozytywnymi, polega na tym, że jego emocje łączą — a nie rozdzielają.

Poza tym wracają i przedłużają nam młodość — najcudowniejszy dar natury. Jestem pewna, że jeśli są jeszcze ludzie przeciwni czy obojętni dla sportu — to polega to tylko na nieporozumieniu. Zamiast przekonywać wrogów należy tylko zawołać: przyjdźcie na najbliższy mecz a zostaniecie naszymi przyjaciółmi!

Aja Laskowska.

RED. WŁODZIMIERZ DŁUGOSZEWSKI — LAUREATEM NAGRODY PUBLICYSTYCZNEJ.

Na wniosek Komisji Nadawczej Nagrody Publicystycznej Państw. Urzędu W.F. i P.W., której posiedzenie odbyło się w dniu 19.XII, Dyrektor PUWF i PW przyznał nagrodę za działalność publicystyczną na polu w. f. i sportu p. red. Włodzimierzowi Długoszewskiemu z Krakowa. Wręczenie nagrody odbędzie się dn. 30.XII w sali konferencyjnej PUWF i PW.

TYDZIEŃ po tygodniu

Pierwsza runda finałowa drużynowych bokserskich mistrzostw Polski nie przyniosła żadnych niespodzianek.

W Poznaniu drużyna **HCP** pokonała **Goplanię** z Inowrocławia 13:3. Punkty dla HCP zdobyli: Stępniewicz, Lischke, Walkowiak, Szymczak, Sobczak, Błaszczyk, Szulczyński i Klimecki, a dla Goplanii — T. Łada, Niemczyk i Pierard.

We lwowie **Warta** wygrała z **Lechią** 10:6, zdobywając punkty przez Koziołka, Skałeckiego, Ratajaka, Jareckiego i Białkowskiego; dla Lwowian punkty zdobyli Olbert, Podkowicz i Baranowski.

•

W Katowicach rozegrany został pierwszy **treningowy mecz piłkarski** pomiędzy prowizorycznymi reprezentacjami **Polski** i **Śląska,** zakończony zwycięstwem zespołu śląskiego 3:2.

Sam wynik nic właściwie nie mówi, ze względu na wybitnie treningowy charakter spotkania.

W meczu tym zagrał po dłuższej przerwie na środku ataku **Matyas,** który znajduje się wbrew oczekiwaniom w dobrej formie i przewidziany jest w składzie reprezentacji na Francję.

•

W Katowicach rozpoczął się **międzynarodowy turniej hokejowy** z udziałem drużyn Berlina i Wiednia. Pierwszy dzień rozgrywek przyniósł dwie sensacje: **Kraków,** osłabiony brakiem swojej reprez. obrony, pokonał grający w najlepszym składzie **Berlin** 4:1 (2:0, 1:0, 1:1), a reprezentacja **Śląska** rozgromiła **Wiedeń** 8:3 (1:2, 3:1, 4:0).

•

W meczu ping-pongowym **repr. Warszawy** pokonała nieoczekiwanie **Kraków** 6:3.

•

Bokserska „reprezentacja" Warszawy pokonana została w Równem przez reprezentację Wołynia 7:9! Należy jednak zaznaczyć, że Warszawa walczyła w mocno osłabionym składzie.

•

Finałowe spotkania o **drużynowe mistrzostwo** szermiercze, które miały się odbyć w niedzielę, nie zostaną w tym roku w ogóle rozegrane, ponieważ mistrz Polski PKS z Katowic z przyczyn od niego niezależnych nie mógł wydelegować swoich zawodników na wyznaczone zawody.

Polski Związek Szermierczy postanowił więc nie dokończyć zawodów w roku bież., a w roku przyszłym rozegrać mistrzostwa na rok 1939, przy czym PKS brałby udział również w rozgrywkach eliminacyjnych.

•

Francuski Związek Narciarski potwierdził dotychczasowe zgłoszenie udziału w Zawodach F. I. S. Drużyna francuska będzie się składała z 20 osób: zawodników i przedstawicieli Związku. Skład i data przybycia nie zostały jeszcze ustalone. Także Związek Szwajcarski i Niemiecki potwierdziły zgłoszenie. Szwajcaria reprezentowana będzie przez 25 osób, Niemcy przez 30—35 osób.

W dniach 17—18 bm. bawili w Zakopanem w imieniu Reichsbund für Leibesübungen — Fachamt Skilauf dr Franz Martin i baron Peter Lefort, celem załatwienia na miejscu spraw kwaterunkowych i zapoznania się z terenem. Przy sposobności dokonali oni także, jako członkowie Komisji Technicznej dla biegów zjazdowych, przeglądu tras przewidzianych na Zawody F. I. S. Trasy te zostały już formalnie zatwierdzone przez sekretarza generalnego Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, inż. de Rytter-Kiellanda w czasie jego pobytu w Zakopanem w listopadzie, a dr Martin nie mógł wówczas przybyć do Zakopanego z powodu trudności komunikacyjnych, wynikłych wtedy z przerwania połączeń kolejowych przez Czechosłowację, mieszka bowiem w Wiedniu.

WOLNA TRYBUNA

NIEWCZESNE PROTESTY.

W tygodniku sportowym „Raz-Dwa-Trzy" Nr 48 z dnia 4 grudnia została zamieszczona recenzja z meczu Lwów—Kraków. Dziwić się należy, że zamiast opisu czysto sportowej strony zawodów — czyta się, jaką to **ofiarę** poniósł Kraków, że stawił się na mecz — że tylko **osobista interwencja prezesa P.Z.P.N-u płk. Glabisza** odniosła skutek i reprez. Krakowa zjechała do Lwowa. Dalej czytamy pochwałę „stanowiska sportowego Krakowa — który w chwili ważnej potrafił pójść po linii interesów sportu nawet z widoczną krzywdą własnych interesów". Nie mogę się zgodzić z autorem artykułu. Dużo było hałasu około rozegrania finałowego spotkania o puchar Pana Prezydenta Rzplitej: protesty z powodu wyznaczenia meczu we Lwowie — odmowa wyjazdu na mecz. Kiedy jak kiedy — ale finał rozgrywek **o puchar Pana Prezydenta Rzplitej** nie powinien być poprzedzony takimi protestami i targami. Rozgrywki winny mieć charakter b. uroczysty, prywatne czy lokalne ambicje nie powinny mieć miejsca, gdyż idzie o nagrodę ufundowaną przez **Głowę Państwa.**

Nie jestem lwowianinem; chodzi mi jedynie o **zasady postępowania.**

S. A. N. — Hajnówka.

PRZEMYSŁ SPORTOWY W POLSCE

Uprawianie jakiegokolwiek bądź sportu pociąga za sobą zapotrzebowanie w mniejszym lub większym stopniu na sprzęt sportowy. Jesteśmy państwem młodym i gdy sportowo zaczynaliśmy się rozwijać, krajowego sprzętu prawie wcale nie posiadaliśmy. Jednak w ciągu ostatnich dziesięciu lat przemysł polski uczynił ogromne postępy, wkraczając w coraz to nowe dziedziny zapotrzebowania, nie pomijając sportowych. Rozpoczął się okres wytwórczości krajowej, skutecznie i systematycznie wypierającej wyroby zagraniczne, będące do niedawna dla nas wzorem i produktem bezkonkurencyjnym we wszystkich dziedzinach sportu.

Równolegle z rozwojem techniki produkcji w przemyśle i nowymi wynalazkami, sprzęt sportowy ulega stale ciągłemu ulepszaniu. Niektóre fabrykaty zagraniczne są bezwarunkowo doskonałe i uznane przez wszystkich za bezkonkurencyjne. Wysoka wartość tych fabrykatów wypływa przeważnie z samego gatunku materiału, z którego są one wykonane, a który znajduje się tylko w danym kraju, poza tym dziedzina sportu w danym kraju potrzebująca owe fabrykaty jest przeważnie na bardzo wysokim poziomie.

Przykładem służyć mogą patentowane narty norweskie, fiński sprzęt lekkoatletyczny, kanadyjski sprzęt hokejowy itp.

W wielu jednak wypadkach sportowa wytwórczość krajowa dorównywuje, a czasami nawet przewyższa wyroby zagraniczne.

Bardzo mało osób kupujących sprzęt sportowy zna się naprawdę istotnie na jego prawdziwej wartości. Sportowiec zaawansowany, który zdążył już wypróbować na własnej skórze, co naprawdę dobre i praktyczne, sprzęt zna już gruntownie i rzadko omyli się w wyborze. Nowicjusz, lub „materiał na sportowca, musi polegać całkowicie na radach sprzedawcy, zupełnie nie orientując się w labiryncie gatunków, rodzajów i wartości demonstrowanego sprzętu. Niestety zaś, fachowa sprzedaż sprzętu sportowego nie zawsze jest u nas na wysokości zadania. Często winien jest tu sam klient, który kupuje sprzęt sportowy nie w magazynach sportowo-fachowych, ale gdzieindziej... bo łudzi się, że kupi taniej, albo po prostu nie zdaje sobie dobrze sprawy ze znaczenia fachowego dobrania sprzętu. Później zaś są żale i narzekania.

Jak już zaznaczyliśmy, polski przemysł sportowy jest przemysłem młodym, a jednak niejednokrotnie zdał chlubnie egzamin ze swej wysokiej wartości. Wystawia to bardzo dobre świadectwo wytwórcom polskim, często borykającym się z całym szeregiem trudności natury technicznej i finansowej i w dodatku nie zawsze znajdującym zrozumienie i poparcie tam wszędzie, gdzie właśnie powinni je znaleźć w najwyższym stopniu.

•

Bardzo poważną i znaną na naszym rynku jest łódzka wytwórnia artykułów sportowych **„Frema“** (Łódź, Dowborczyków 25), produkująca również rakiety tenisowe, narty (ostatnio wyłącznie hikorowe), obręcze rowerowe i kije hokejowe. Ten ostatni sprzęt sportowy był dotychczas całkowicie prawie zależny od importu zagranicznego (Kanada). Dopiero tegoroczna produkcja „Fremy“ stworzyła patentowany i czysto krajowy kij hokejowy, doskonały pod każdym względem. Dotychczas znane u nas kije hokejowe gięte były jednostajnie (gięte z jednego kawałka) i okazywały się często bardzo łamliwe, szczególnie w piórach. Kij „Fremy“ składa się z kilku części stosownie dobranego drzewa, części sklejonych odpowiednio w jedną całość, lecz nie giętych, przy czym każda z poszczególnych zasadniczych części kija, jak drążek, łopatka oraz łącznica, mogą być wykonane z dowolnej ilości listewek lub deszczułek odpowiednio zmocowanych i sklejonych. Kij posiada pozatem kąty numerowane, tak, że przy zmianie kija wszelkie długotrwałe dobierania są zbędne i omyłki są wykluczone. Kij jest doprawdy doskonały, o świetnym stopniu elastyczności, jest wykonany b. starannie i cała nasza rzesza hokeistów będzie z niego na pewno w zupełności zadowolona.

Rakiety „Fremy“ są znane nie tylko u nas w kraju. Oprócz tego, że grają nimi nasi czołowi tenisiści (modele I. T., K. T.), eksportuje się je za granicę. Narty w tym roku „Frema“ produkuje wyłącznie hikorowe, pod fachowym kierownictwem jednego z członków narciarskiej rodziny Krzeptowskich. Gatunkowi drzewa i samemu wykonaniu nic zarzucić nie można. Narty są rzeczywiście dobre i solidne.

•

W przemyśle sportowym ogromne zastosowanie mają wyroby z kauczuku (gumy). A więc dętki do piłek, dętki rowerowe i motocyklowe, składaki itp. Jedną z wytwórni najpoważniejszych i najbardziej znanych na rynku sportowym, są zakłady „Piastów“ Sp. Akc. Jest to jedyna obecnie w Polsce firma produkująca składaki.

„Piastów“ produkuje składaki jedno i dwuosobowe, turystyczne i sportowe. Jakość i wykonanie jest rzeczywiście doskonałe. Dlatego w uznaniu wybitnych zalet technicznych swoich produktów, zakłady otrzymały medale złote i srebrne na Wystawie Sportów Wodnych i Wystawie Kajakowej, Turystyki Wodnej i Wioślarskiej.

Bardzo ciekawe i interesujące uwagi na temat przemysłu kajakowego, jeżeli chodzi o składaki, czyni p. Wacław Samol, kierownik działu produkcji kajaków firmy „Piastów“. Uwagi te są o tyle rzeczywiście cenne, że wypowiada je człowiek znający gruntownie tę dziedzinę, poza tym sam zamiłowany turysta wodny, znający prawie wszystkie szlaki wodne w całej Polsce.

Otóż p. Samol zwraca uwagę na to, że z istniejących do niedawna 7 wytwórni składaków w Polsce, pozostała tylko jedna, właśnie wytwórnia „Piastów“.

Wytwórnie składaków: „Jenkner i Wagner“ (Bielsko), „Włóczęga“ (Pomorze) „Delfin“ (Warszawa), „Beka“ (Kąty Śląskie), „Larisch Munich“ (Jaworzne) itp., albo przestały zupełnie egzystować, albo zaprzestały produkcji składaków. Jednakże równocześnie z tym, co jest rzeczą ciekawą, zainteresowanie sportem kajakowym wzrosło i liczba czynnych kajakowców powiększyła się. Co było przyczyną upadku produkcji składaków? Przede wszystkim małe obroty, wpływające ujemnie na poziom konstrukcji. Jest bowiem rzeczą jasną, że stałe ulepszanie sprzętu musi mieć łączność z obrotem handlowym. Małe zaś obroty w dziedzinie produkcji składaków wypływają z wysokiej ceny, często niedostępnej dla przeciętnego kajakowca. Z drugiej zaś strony dobry składak musi jednak dużo kosztować, gdyż odpowiednia tkanina i produkcja pochłania sumy naprawdę wysokie.

P. Samol wypowiada ciekawe i charakterystyczne zdanie:

„Zrobić można w kraju, przy pomocy naszej produkcji, jeżeli chodzi o składaki, rzeczy naprawdę cudowne. Trzeba jednak mieć pewność, że przynajmniej produkcja choć trochę się opłaci. Dopóki bowiem średnie warstwy pracujące, szerokie rzesze urzędników i robotników

uświadomionych sportowo nie zaczną zajmować się turystyką wodną i co ważniejsze, nie będą w stanie pozwolić sobie na kupno składaka, produkcja rozwijać się nie będzie. Fabryka nasza ze swej strony usiłuje obniżyć cenę, przeprowadzając ścisłą kalkulację. Chcąc jednak zachować ten sam wysoki gatunek materiału, wydaje się, że wiele zrobić się nie da.

Potwierdzeniem tej prawdy jest fakt, że na rynku przemysłowym w dziale składaków pozostaliśmy tylko my i żadnej innej wytwórni obecnie w Polsce niema".

Oprócz składaków „Zakłady Piastów" produkują materace gumowe, które są nieocenione w podróży i turystyce żeglarskiej, motorowej, samochodowej, górskiej i obozowej.

Posiadają one tę zaletę, że izolują ciało od zimna i wilgoci, mają więc duże właściwości zdrowotne.

„Piastów" produkuje również poduszki gumowe bardzo wygodne i użyteczne, poza tym dętki rowerowe i opony, uznawane na naszym rynku jako jedne z najlepszych.

Opony są różnych rodzajów: turystyczne, balonowe, półbalonowe i szosówki. Poza tym tzw. fartuchowe na obręcze metalowe i z drutem — na obręcze drewniane. Z rzeczy drobniejszych, mających zastosowanie w sporcie, „Piastów" wyrabia dętki do piłek i krążki hokejowe. Nie należy również pominąć produkowanych ostatnio na większą skalę dętek i opon motocyklowych, pozatem specjalnych poduszek z gumy porowatej, komórkowej (Piastopil) dla motocykli, bagażników, siodełek turystycznych dla dłuższych wypraw terenowych (zaopatrzenie polskiej wyprawy do Afryki).

Wszystkie wyroby tej firmy zdobyły sobie wysokie uznanie na rynku i można je z całym spokojem polecać wszystkim sportowcom.

(C. d. n.) **Z. Dall**

BAJKI NA JAWIE.

Cały szereg wybitnych zawodników kolarskich został zawieszony za to, że wziął udział w zawodach „na rolkach", organizowanych przez **niezrzeszony w Związku kolarskim** oddział Zw. Strzel. w Pruszkowie.

Wolno brać udział jedynie w zawodach, organizowanych przez klub związkowy. Słusznie. Ale... ale jest ale. Kto ponosi winę: czy zawodnicy, czy te kluby, do których owi zawodnicy należą? Czy kluby te nie wiedzą, nie **muszą** wiedzieć, gdzie i kiedy startują kolarze, noszący ich barwy? Czy spis klubów zrzeszonych znajduje się w kieszeni zawodników, czy w aktach, przechowywanych w **kancelarii klubów?** Czy więc przypadkiem pioruny nie winny spaść **jedynie i wyłącznie** na głowę kierownika sekcji, który się nie interesuje swymi zawodnikami, nie kontroluje ich?

Czy wreszcie w tym samym Pruszkowie nie ma czasem starego i zasłużonego klubu wyłącznie kolarskiego, który o zamierzonej przez stowarzyszenie niezwiązkowe imprezie musiał wiedzieć? Czy nie powinien on był tego stowarzyszenia, tych zawodników uprzedzić?

A w końcu: czy wyścigi **na rolkach** są konkurencją, podpadającą pod jurysdykcję PZK? Rolki służą do treningu; można sobie zrobić zabawę — i na rolkach się ścigać. Lecz w żadnym regulaminie kolarskim, w żadnym programie zawodów kolarskich o tej konkurencji słowa nie ma. Tak samo, jak o zawodach na hulaj-nogach. Więc...



CO ROBIĄ INNI?

Od kilku dni mamy mróz. Lekka atletyka na wolnym powietrzu skończyła się bezapelacyjnie. Zresztą już znacznie wcześniej.

Inaczej dzieje się w Anglii. W grudniu jeszcze odbywają się tam biegi, a punktem kulminacyjnym przedzimowego sezonu był **pojedynek sztafetowy między Oxfordem i Cambridgem.** Walka była zażarta a konkurencje dla nas nieco dziwne. I tak ustanowiono rekordy w 4 × 120 jardów przez płotki (!) 1:03.3 i 4 × 220 jardów przez płotki 1:42.5. Wbrew kontynentalnym teoretykom, którzy bieg na zbyt chłodnym powietrzu uważają za zbrodnię (zerwania ścięgen, włókien mięśniowych itp.) nogi angielskie są jakoś bardzo wytrzymałe. Sztafeta 4 × 100 jardów z Wellsem, Lockwoodem, Jenkinsem i Penningtonem uzyskała czas 39.2 sek. (Oxford). Cambridge wygrał 4 × 440 jar. w czasie 3:22.5 i 4 × mila — 18:04.

●

Stadion w Helsinkach posiada jedyne w swoim rodzaju urządzenie. Pod trybunami wbudowano krytą halę, na której można trenować w zimie, gdyż jest ona chroniona od wpływów atmosferycznych i posiada centralne ogrzewanie. Hala jest długości 60 mtr, nadaje się do sprintów, rzutów i skoków. Finowie obiecują sobie po niej bardzo wiele, szczególnie gdy chodzi o poprawę w sprintach.

●

Dla zwiększenia ruchu autobusowego w Helsinkach wypożycza Szwecja na czas Igrzysk 250 wozów na 60 osób i mniejsze na 25 pasażerów. Anglia przyrzekła nawiązać komunikację lotniczą za pomocą potężnych samolotów, mogących pomieścić 40 osób.

Reprezentacja Forda ofiarowała Komitetowi 25 samochodów ośmio- i sześcio-osobowych. Standard i Shell dają benzynę. Poza tym Ford wysyła do zatoki Fińskiej swój wielki statek transportowy, który będzie kursować na trasie Tallin—Helsinki. Znajdzie się na nim pomieszczenie dla 400 samochodów.

50 nowych wagonów kolejowych, 12 wagonów sypialnych i 5 nowych lokomotyw zamówiły koleje fińskie w Fredriksbergu, by móc podołać zwiększonemu ruchowi w r. 1940.

Istnieje projekt uruchomienia cogodzinnej komunikacji lotniczej pomiędzy Sztokholmem i Helsinkami. Ponieważ Finlandia liczy przede wszystkim na największy napływ gości szwedzkich, przy tak rozbudowanej komunikacji będzie możliwe, że mieszkańcy stolicy Szwecji odwiedzą parokrotnie Helsinki, wracając bez trudu na noc do domów.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH.

Na posiedzeniu Zarządu Związku Polskich Związków Sportowych w dniu 16 grudnia uchwalono:

1. Opracowany przez Komisję techniczną zarys zaprawy ogólnej gimnastyczno-lekkoatletycznej rozesłać do związków sportowych i Akademii oraz Studiów WF. do wypowiedzenia się.

2. Po zebraniu od związków i Akademii oraz Studiów WF. potrzebnych informacji odbyć konferencję z Główną Kwaterą Związku Harcerstwa Polskiego dla ustalenia współpracy na polu sportowym.

POLSKI ZWIĄZEK ŁYŻWIARSKI.

KOMUNIKAT Nr 126 (Nr 4/38).

Kursy instruktorskie i sędziowski j. fig. w Zakopanem.

A. Obóz treningowy i kurs instruktorski wf. dla czołowych zawodników (czek).

Cel: przygotowanie zaawansowanych zawodników (czek) j. fig. do zawodów międzynarodowych. Czas trwania: od 28.XII.

1938 do 6.I.1939 r. Kierownictwo administracyjne: Zakopiańskie Tow. Łyżw. Kierownictwo wyszkoleniowe: p. kpt. Alfred Theuer, Wice-Prezes P. Z. Ł. Główny instruktor jazdy fig.: p. Urbary Sandor, trener Śl. T. Ł. Pomocniczka instruktora: p. Urbary Maria. Wykładowca teorii: p. Jan Kowalski, Delegat P. Z. Ł. na Okr. Krakowski. Podział czasu: Nauka jazdy 28.XII.38 do 3.I.1939 włącznie, 4 godziny dziennie, od 8—10 godz. przed płd. i od 14—16 godz. po płd, co drugi dzień. 1 godzina teoret. wykładów.

Uczestnicy kursu winni przybyć do Zakopanego w ciągu dnia 27 grudnia 1938 i zgłaszają się w Kierownictwie kursu w **Szkole Powszechnej na Wilczniku,** gdzie otrzymają kwatery, kobiety i mężczyźni oddzielnie, jednak w każdej grupie wspólnie w salach szkolnych, za cenę zł 0.50 za dobę pobytu na kursie.

Uczestnicy otrzymają łóżka z siennikiem, poduszką i 1 kocem, winni zaś przywieźć ze sobą prześcieradło, oraz powłoczki na poduszkę i koc.

Wyżywienie, składające się ze śniadania, obiadu z dwóch dań i kolacji z herbatą dostarcza zarządzający szkołą za cenę zł 2.50 za dzień. Koszty zakwaterowania i wyżywienia ponoszą uczestnicy wzgl. ich macierzyste Tow. i Kluby.

B. Kurs instruktorski dla kandydatów na sędziów okręgowych i związkowych j. fig.

Cel: przysposobienie kandydatów w liczbie max. 15-u na sędziów j. fig. Czas trwania: od dnia 2 do 5 stycznia 1939 r. Kierownictwo administracyjne i wyszkoleniowe: p. kpt. Alfred Theuer. Wykładowca teorii: p. Jan Kowalski. Podział czasu: 2 i 3.I. — godz. 8—9 i 16—17 wykłady teoretyczne; godz. 9—11 oraz 14—15½ nauka praktyczna na lodzie. 4 i 5.I. wykonywanie funkcji pomocniczych podczas Międzynar. Zawodów.

Tow. i Kluby zgłaszają kandydatów do P. Z. Ł., o ile możności osoby pełniące dotychczas już funkcje sędziów okręgowych i klubowych — które nie przekroczyły wieku lat 46 — **do dnia 20 grudnia r. b.**

Uczestnicy tego kursu winni przybyć do Zakopanego z własnymi łyżwami w ciągu dnia 1 stycznia 1939 i zgłaszają się w kierownictwie kursu w Szkole Powszechnej na Wilczniku, gdzie otrzymają przydzielone im kwatery. Koszty zakwaterowania i wyżywienia ponosi P. Z. Ł.

C. Ogólne zarządzenia dla kursów wymienionych pod A i B.

1. Uczestnikom przysługuje 75% zniżka kolejowa w drodze z miejsca stałego zamieszkania do Zakopanego i z powrotem, za zaświadczeniami wzoru 6a i legitymacją członkowską W. F., którą wystawia P. Z. Ł. W tym celu winny być przesłane do P. Z. Ł. wraz ze zgłoszeniami:

a) od uczestników, którzy posiadają już legitymacje członkowskie W. F., te legitymacje celem prolongaty na sezon zimowy 1938/39 r. — o ile nie są już prolongowane, co należy wyraźnie zaznaczyć przy zgłoszeniu;

b) dla uczestników, którzy nie posiadają dotychczas legitymacji członkowskich W. F. wystawionych przez P. Z. Ł., fotografie uczestników w wymiarach 37 × 52 mm, poza tym należy w zgłoszeniu podać następujące dane osobiste uczestnika: przynależność klubowa, rok i datę urodzenia, stosunek do służby wojskowej (u mężczyzn), miejscowoć stałego zamieszkania z podaniem dokładnego odresu.

Koszty przejazdów kolejowych ponoszą uczestnicy kursów, wzgl. Tow. (kluby) macierzyste.

2. P. Z. Ł. zapewnia uczestnikom bezpłatny wstęp na lodowisko w dowolnych godzinach za okazaniem legit. członk. W. F., poza tym korzystanie z nauki na lodzie w godzinach jak wyżej, oraz z wykładów teoretycznych z dziedziny łyżwiarstwa.

Kursy instruktorskie j. fig. organizowane przez P. Z. Ł. dla innych organizacji.

D. Kurs instruktorski dla nauczycieli (lek) W. F. w Katowicach, zorganizowany w porozumieniu z Min. W. R.R i O. P., Nr II-W-10854/38 z dnia 6.XII. b. r. dla 10 nauczycielek i 20 nauczycieli WF. ze wszystkich Kuratoriów Okr. Szkolnych według oddzielnego programu.

Czas trwania: od 27.XII.1938 do 10.I.1939. Kierownictwo administr.: Komenda Okr. Ośr. WF. w Katowicach. Kierownictwo wyszkoleniowe: gen. Witkowski, wiceprezes P. Z. Ł., zastępca: p. Noskiewicz Zbigniew. Instruktor dla nauki jazdy: p. Pardygoł Jerzy, trener zaw. Śl. T. Ł.

Kurs instruktorski dla słuchaczy Akademii WF. w Suwałkach, zorganizowany z polecenia PUWF. i PW. w porozumieniu z Akademią WF. dla 60 słuchaczek i 60 słuchaczy według oddzielnego programu.

Czas trwania: od 9 do 16 stycznia 1939. Kierownictwo administracyjne: p. Sykuła Władysław, Prezes Okr. Zw. Łyżw. Suwałki. Kierownictwo wyszkoleniowe: p. mjr Bilewski Jan, Akad. WF. Instruktorzy jazdy figurowej honorowi: p. Preissówna Fryda i Serbin Wacław W. T. Ł., oraz 1 instruktor Śl. T. Ł. Instruktor j. szybkiej p. inż. Kalbarczyk Janusz.

Dla wszystkich instruktorów, z wyjątkiem p. Pardygoła, P. Z. Ł. pokrywa koszty przejazdów kolejowych ze 75% zniżką, koszty zakwaterowania i wyżywienia oraz udziela instruktorom honorowym kwotę zł 5.— dziennie na czas trwania kursu na pokrycie drobnych wydatków, zaś instruktorom zawodowym honoraria według oddzielnych umów.

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU HOKEJA NA LODZIE.

Polski Związek Hokeja na Lodzie zawiadamia Okręgowe Związki, że do czasu ukończenia kontroli zaświadczeń na ulgowe przejazdy kolejowe przez PUWF — Okręgowe Związki mogą nadsyłać zapotrzebowania na zniżki kolejowe do PZHL, podając dokładnie:

1) nazwisko i imię zawodnika (względnie kierownika grupy przy zniżkach grupowych),

2) dokładny adres miejsca zamieszkania,

3) nr legitymacji PUWF wystawionej przez Klub (znormalizowanej),

4) cel podróży,

5) skąd i dokąd wyjeżdża.

PZHL prześle zapotrzebowania do PUWF, który będzie wystawiał zaświadczenia z kontyngentu przyznanego PZHL-owi.

Zapotrzebowania należy nadsyłać przynajmniej na 7 dni naprzód — załączając należność za zaświadczenia w kwocie 20 gr indywidualne i 50 gr grupowe oraz porto na przesłanie zaświadczeń do Okręgu — w znaczkach pocztowych; przy zaświadczeniach instruktorskich 75% porto na list polecony.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93